

Zmagam się z niesfornymi kablami. Goście chcą posłuchać muzyki na tarasie. Babcia i ciotka nie mają pojęcia o sprzęcie audio, więc padło na mnie. W końcu należę do rodziny, przynajmniej oficjalnie. Każdy z obecnych jest ode mnie starszy przynajmniej o trzy dekady, więc chcąc nie chcąc to właśnie ja reprezentuję tutaj całe młode, sprawne technicznie pokolenie. Kwestia mojego uzdolnienia zostaje poddana ciężkiej próbie, ale nie przyznaję się do braku przypisywanej mi wiedzy i działam na wyczucie. Pod nosem przeklinam tego, który wpadł na ten idiotyczny pomysł. Oni obserwują mnie z drugiego końca tarasu zwartym frontem. W końcu udaje mi się podłączyć cały surround. Rozstawiam głośniki i ostrzegam przed czyhającymi na niebaczone stopy kablami.

Włączam radio i szukam jakiegoś wystarczająco geriatrycznego kanału. Sprzęt nie jest już najnowszej generacji, ale nie ma wątpliwości, że sporo kosztował. W dziadkowej filozofii *znaczyć* nie istniało bez *posiadać*. Lubił otaczać się tym, co najlepsze, przynajmniej na pozór. Jeśli chodzi o dobór znajomych, trafił bezbłędnie.

Kończą chwalić ceremonię pogrzebową i zaczyna się wyścig superlatyw. Kawa i koniak krążą po tarasie, a babcia słucha, co chwila przykładając do oczu chusteczkę. Ja, przycupnąwszy w rogu, też słucham, siedzę cicho i staram się nie zwracać na siebie uwagi. Ale po jakimś czasie muzyka z radia przestaje wystarczać gościom. Przypominają sobie o mnie.

– Nikita! – kiwa na mnie palcem jeden z mężczyzn. Nie pamiętam wszystkich imion, nazwisk i tytułów. Tylko niektóre twarze – z moich regularnych jak u znienawidzonego dentysty wizyt u dziadków. Teraz pewnie przysłoby mi do głowy celniejsze porównanie, ale czego wymagać od kogoś, kto dopiero przestawał być dzieckiem? – Nastaw Szopena!

Moje serce nagle przestaje bić, by po króciutkiej chwili zacząć znowu, chyba ze dwa razy szybciej.

– Nie ma chyba kanału tylko z Szopenem – odpowiadam powoli, na wypadek, gdyby mój głos nagle zechciał sobie zadrzeć. – Mogę poszukać, ale...

– W salonie jest kolekcja płyt – podpowiada niezycziwie ciotka. – Pofatyguj się i przynieś.

Że też musiała sobie przypomnieć. Krzywię się, nie pamiętając przez chwilę o ćwiczonej na tę okazję autokontroli. Oczywiście od razu zauważają grymas. Już widzę, jak na moim horyzoncie szybko ciemnieje plama gównoburzy.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszam ramionami.

– Nie lubię Szopena.

– Jak to? Jak można nie lubić Szopena? Każdy prawdziwy Polak...

Najgłośniej krzyczą ciotka i jeden z mężczyzn. Ten sam, który niezwykle uważnie przyglądał się mnie i

moim ciasnym džinsom podczas zmagania ze sprzętem. I ten sam, który nieco wcześniej wyraził na głos opinię, że naturalny proces ewolucji jest coraz bardziej hamowany przez postępy w medycynie. “Teraz ułomne okazy mają większe szanse na przeżycie. Nawet geje mogą się już rozmnażać!”

– Twój dziadek kochał słuchać Szopena! – Poza zdradą narodu zarzucają mi jeszcze inne rzeczy. – Pewnie już tego nie pamiętasz, co? Jak długo cię tu nie było, Nikita? Dopóki wysyłał pieniądze na życie twojej matce, to jeszcze cię tu czasem przynosiło, a jak przestał, bo w końcu przejrzał na oczy, to już nie łaska, co?

Nie klóć się. Zagryzam wargę i idę po Szopena.

– Do teraz zupełnie żadnego podobieństwa! Przecież to oczywiste!

– Marek powiedział, że dziecko jest jego.

Pierwszy głos jest ostry, stworzony do rzucania oskarżeń. Drugi – łagodny, przyzwyczajony do rozumienia i pocieszania.

– Wystarczy spojrzeć na oczy! – upiera się pierwszy głos. – Marek miał brązowe, ciemne. A Nikita ma niebieskie. I takie jakieś wyblakłe. Coś tu chyba jest nie halo?

Ciotka Żaneta ma dobre oko i niezłą intuicję, zatem znajomość genetyki nie jest jej potrzebna do szczęścia.

– Ale Ela ma niebieskie – odpowiada babcia z anielskością godną świętego Franciszka. Po raz któryś zastanawia mnie, czy urodziła się już taka spokojna, czy to rezultat czterdziestu lat życia z dziadkiem.

– Ale co ty opowiadasz! – ofukuje starszą siostrę ciotka. – Elka ma bardziej zielone oczy niż niebieskie. Poza tym, to nie tylko oczy! Mówię ci, że Nikita nie jest Marka!

Podnoszę brwi z niechcianym uznaniem. Ciotka Żaneta ma dobrą pamięć. Moja mama nie pokazywała się rodzinie męża od czasu jego wypadku, którego ja w ogóle nie pamiętam.

– Nie mamy dowodów, nie rzucajmy oskarżeń – mówi babcia. Ciotka prychnęła.

– Od początku wiedziałam, że Elka to szmata! Pamiętasz, jakie krótkie sukienki nosiła?

– Bo miała do nich nogi. – Babcia nie daje za wygraną. Niska i przysadzista ciotka nosi spodnie.

– Teraz podobno w ogóle już się z łóżka nie rusza. Depresja albo serce, sama chyba nie wie – ciotka jest lepiej poinformowana niż mi się wydawało. – Karma ją dopadła, wreszcie! A nie zdziwiłoby mnie, gdyby

sobie tego nie wymyśliła, żeby nie musieć pracować. Trzeba Nikitę wypytać. Założę się, że wie, co dzieje się z matką.

– Nie! Zostaw Nikitę w spokoju!

Zastygam w zdumieniu w ciemnym przedpokoju. Babcia nigdy się nie denerwuje. Dlaczego mnie broni? Przecież ciotka mówi tylko to, co wszyscy. Podsluchuję jeszcze przez kilka minut pod drzwiami kuchni. Dowiaduję się więcej na swój temat. “Marek nigdy nie był skryty ani taki małomówny. Nikita od zawsze chodzi, gdzie chce, chowa się po kątach, patrzy na wszystkich wilkiem... Może to i lepiej, że tu nie mieszka, jak chciał twój Rysiek. Pewnie byście się kiedyś z podciętymi gardłami pobudzili.”

Choć nie całkiem logiczne, słowa ciotki mają w sobie trochę prawdy. Kto wie, do czego by doszło, gdyby tutaj był mój dom.

Przemykam się przez korytarze tego zdecydowanie zbyt wielkiego domu. Gabinet dziadka jest na górze. Ogromne, wypolerowane biurko, szerokie skórzane fotele, półki uginające się pod ciężarem spasionych tomów. Mnóstwo tu wiedzy o ludzkim ciele i jego chorobach. Wiedza o chorobach duszy, a zwłaszcza zapobieganiu im, nie interesowała go ani trochę.

Zamykam za sobą drzwi i przekręcam klucz w zamku. Nawet po tylu latach ten dźwięk mnie paraliżuje.

Mam ochotę coś tutaj zniszczyć. Zabezpieścić to miejsce. Rozglądam się, nacieszam oczy widokiem tego pokoju bez niego. Również i tutaj jest sprzęt audio. Kolekcja płyt kompaktowych, głównie Szopen, na półce obok. Może pociąć kable? Albo połamać te płyty? Nie, nie mogę. Babcia zauważy, kiedy – i jeśli – będzie się tego wszystkiego pozbywać. Nie chcę jej denerwować.

Uciekam z gabinetu. Zapach, którym pokój jest jeszcze przesiąknięty, zaczyna mnie dusić.

To nie jest moja rodzina. Tak jest trochę lepiej. Nie powiem im. Bo co by to dało? Mama powiedziała ojcu, bo on też zaczynał mieć wątpliwości. Gdyby milczała, może pojechałby tamtej nocy ostrożnie i nie wylądował pod ciężarówką. Skąd to wiem? Mama wypłakała mi to, ale nie pamięta, bo była wtedy po kilku winach za dużo. Mam nadzieję, że sobie nie przypomni.

Kubie też nie powiem. Nie zostawiłby mnie, ale już zawsze patrzyłby na mnie trochę inaczej.

Babcia czeka na mnie po drugiej stronie drzwi. Patrzę na nią spod oka, prawie ze złością. Ale ona wyciąga drżącą, pomarszczoną rękę i gładzi mnie po policzku.

– Nie musisz nic mówić. Znalazłam czasopisma... zdjęcia. Straszne... spaliłam je wszystkie, ale wiem przecież... że nie wszystko da się tak łatwo usunąć.

Próbuję odpowiedzieć, ale usta mam suche, a żadne słowa nie przyznają się do mnie. Babcia ściska leciutko moją dłoń.

– Ja też... nie lubię już Szopena - szepcze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alen Dagam, dodano 09.11.2017 14:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.